



ECHO

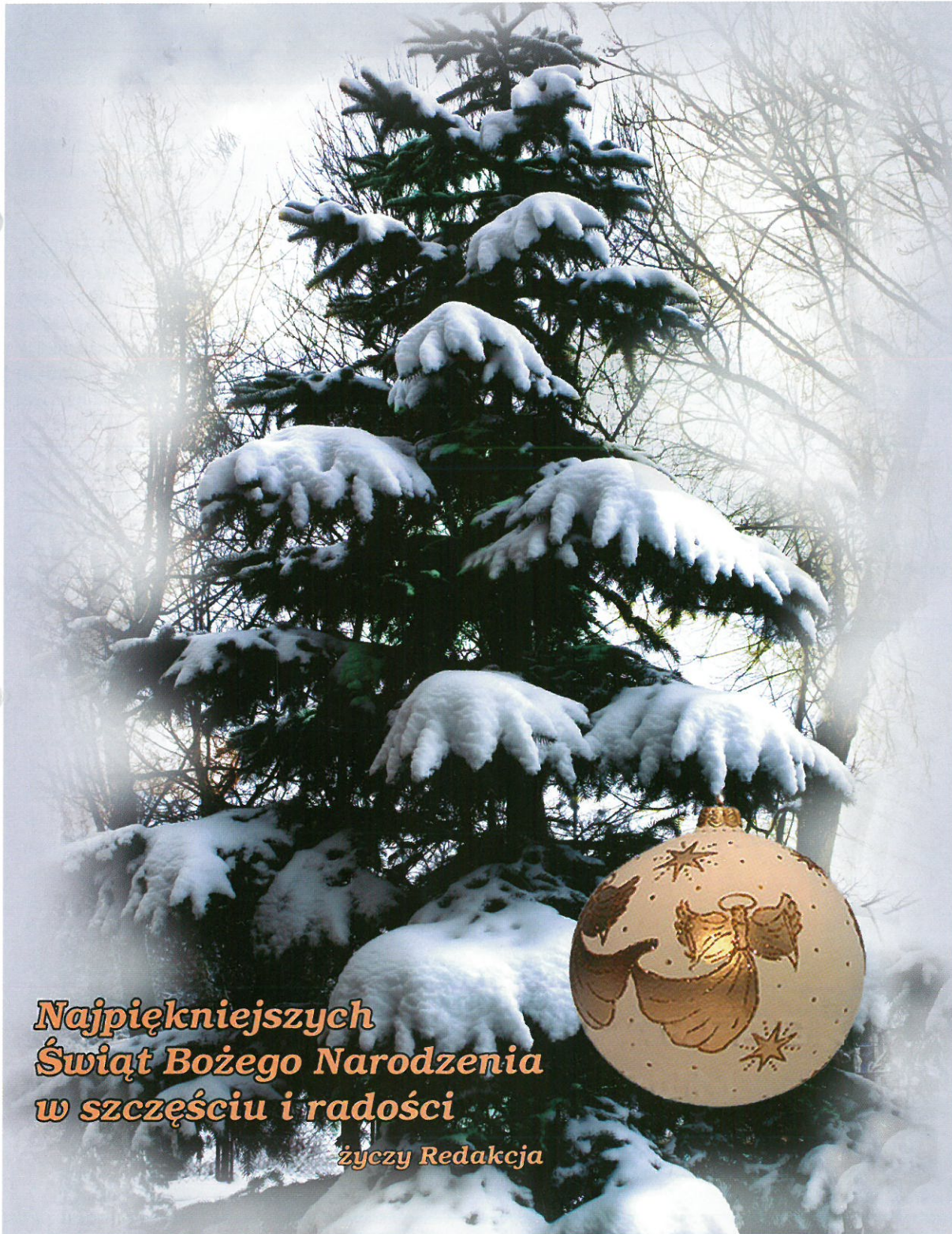


PISMO SPOŁECZNO - KULTURALNE

NR 12 (156)

GRUDZIEŃ 2007 ROK

CENA 1,50 zł



*Najpiękniejszych
Świąt Bożego Narodzenia
w szczęściu i radości*

życzy Redakcja

K
O
Ń
S
K
O
W
O
L
I

Razem przez 50 lat

Złote Gody

Minęły dni, minęły lata
Zostały z nich wspomnienia
I zapisana biała kartka
Jak bilet z przedstawienia.

Ten spektakl jeszcze nadal trwa
Aktorzy są na scenie
A chociaż widzów coraz mniej
Gra toczy się niezmiennie.

Siwizna już pokryła czoła,
Sieć zmarszczek jest na twarzy
Energii życia jeszcze dużo
I wciąż się o czymś marzy.

Niech płyną zatem dalej dni
I w sercach radość gości
Będziemy sobie dalej szli
Razem do późnej starości.

Elżbieta Opalińska

Wzajemne zaufanie i miłość pozwoliły nam przeżyć ze sobą ponad pięćdziesiąt lat – to konkluzja wypowiedzi par małżeńskich, które w tym roku obchodziły jubileusz złotych godów. W uroczystości zorganizowanej przez p. Elżbietę Polak, kierownika Urzędu Stanu Cywilnego w Końskowoli, wzięło udział sześć par:

- Anastazja i Stanisław Bartuziowie z Pożoga Starego,
- Feliksa i Józef Kopińscy z Pulek,
- Helena i Zygmunt Królowie z Młynek,
- Bronisława i Henryk Próchniakowie ze Skowieszyna,
- Alina i Wacław Suszkwie z Chrzachowa,
- Teresa i Apolinary Świtalscy z Końskowoli.



Moment odznaczenia Jubilatów

Par małżeńskich z takim stażem na terenie gminy jest znacznie więcej, ale tylko ci państwo zdecydowali się świętować swój jubileusz wspólnie z władzami gminy.

- Warto było – mówią zgodnym chórem.

Złoci jubilaci wysłuchali ponownie marsza weselnego i otrzymali medale "Za długoletnie pożycie małżeńskie", które w imieniu prezydenta RP wręczyli wójt Stanisław Gołębiowski i przewodnicząca Rady Gminy Małgorzata Szypra. W obecności kierownika USC, zgromadzonych rodzin i przyjaciół odnowili przysięgę małżeńską i wnieśli toast. Były też gratulacje, kwiaty i olbrzymi tort z napisem ZŁOTE GODY. Jubilaci chętnie wracali we wspomnieniach do młodych lat oraz chwalili się dorobkiem i swoimi dziećmi. Sympatycznym akcentem uroczystości był minikoncert w wykonaniu muzyka Tadeusza Salamandry. Dźwięki starych przebojów zachęciły jubilatów do tańca, co utwierdziło w przekonaniu, że ani przeciwności losu, których doświadczyli, ani upływ czasu nie odebrały im radości życia.

BF



Pamiętkowe zdjęcie – jubilaci i władze samorządowe. Od lewej siedzą: wójt St. Gołębiowski, przew. RG M. Szypra, F. Kopińska, A. Bartuzi, A. Suszek, T. Świtalska, B. Próchniak. Od lewej stoją: Z. Król, J. Kopiński, S. Bartuzi, kierownik USC E. Polak, W. Suszek, A. Świtalski, H. Próchniak. W tle rodziny jubilatów.



Drodzy Mieszkańcy naszej gminy
Święto narodzin
Dzieciątka Jezus coraz bliżej

Znów spotkamy się w rodzinnym gronie,
celebrować będziemy tradycję nocy wigilijnej, podzielimy
się opłatkiem miłości, zaśpiewamy przepiękne polskie
kolędy, cieszyć się będziemy z obecności naszych
bliskich.

Niech tegoroczne Święta upłyną wszystkim w
radosnej atmosferze, a Narodzony Jezus przyniesie
pokój, radość i nadzieję na szczęście w Nowym Roku.

Przewodnicząca Rady Gminy Wójt Gminy
Małgorzata Szypra Stanisław Gołębiowski

Jest taka noc,
na którą człowiek czeka
i za którą tęskni.
Jest taki wyjątkowy wieczór w roku,
gdy wszyscy obecni gromadzą się
przy wspólnym stole,
Jest taki wieczór, gdy gasną spory,
znika nienawiść...
Wieczór, gdy łamiemy opłatek,
składamy życzenia...
To noc wyjątkowa...
Jedyna...
Niepowtarzalna...
Noc Bożego Narodzenia...



Drogim Pacjentom Gminnego Ośrodka Zdrowia
i wszystkim Mieszkańcom gminy najserdeczniejsze życzenia
na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok
składają Dyrektor i pracownicy Ośrodka Zdrowia

Polskie Święta

...Przelamali się pospół-
I stanęli koło stołu-
A trzy krzesła polskim strojem
Koło stołu stoją próżne:
Iz opłatkiem każdy swoim
Idzie do nich splanąć dłużne:
I pokłada na talerzu
Anielskiego chleba kruchy:
Bo w tych krzesłach siedzą duchy...
(Wincenty Pol „Pieśń o domu naszym”)

Święta Bożego Narodzenia to wielka magia, która ogarnia wszystkich bez wyjątku. Ulegają jej wierzący i ateści. Miłość i moc, które promieniają od maleńkiej Bożej Dzieciny kruszą najbardziej zatwardziałe serca i napełniają je miłością, radością i spokojem. Pod ich wpływem ludzie zasiadają do wigilijnego stołu i łamią się opłatkiem, puszczając w niepamięć urazy. Cichną spory, panuje życzliwość i zewsząd płyną serdeczne życzenia. Czy taką moc sprawczą mają inne święta? Chyba nie.

Boże Narodzenie – to Święto radości ...
Śle światu całemu wesołą nowinę,
Że przychodzi z nieba – Bóg w ziemską dziedzinę,
I że jako człowiek – wśród ludzi zagościł.

Nie szopy, lecz pragnie wejść w każdą rodzinę,
By w niej znaleźć ciepłą dla siebie ostoję ...
I ją uszczęśliwić łaską i pokojem,
I odrzucić od niej – wszelkie zło i winę.

Otwórzmy Mu także do siebie podwoje,
Niech wejdzie nam w duszę i nas błogosławi,
A gdy będzie czysta – da nam Serce swoje.

On radością Bożą – życie nam zaprawi,
Bo wszelkiego dobra jest bogatym zdrojem ...
Przynosi nam niebo – by nam je zostawić.

Ks. dr Jan Gawroński



Te święta, jak żadne inne, są bardzo zakorzenione w polskiej, i nie tylko, tradycji. W Polsce przez wiele wieków nazywano je Godami. Wigilia, poprzedzająca Boże Narodzenie, wiąże się z licznymi wierzeniami. Jej przebieg, w opinii wielu ludzi, ma wpływ na wydarzenia nadchodzącego roku. W tym dniu szczególnie dba się o spokój i dobrą atmosferę w domu rodzinnym. Wieczera wigilijna – nazywana pośnikiem lub wilią – do której zasiada się wraz z pierwszą gwiazdką, jest najbardziej wzruszającym momentem tych świąt. W domu pachnie choinka, bigos, pieczone mięsa, piernik i makowiec, a my zasiadamy do smażonego na oleju karpia, jemy postną kapustę z grzybami, pijemy chudy barszczyk – zgodnie z wielowiekową tradycją.

Niezależnie jednak od wszystkich relikwów, obecnych w obchodach Bożego Narodzenia, są one przede wszystkim wielkim świętem chrześcijańskim Kościoła i wielkim świętem domowym o bardzo pięknej, bogatej i różnorodnej obrzędowości.

BF

WIADOMOŚCI Z POŻOWSKIEJ

Powstaje nowa jednostka

Wraz z początkiem nowego 2008 roku w strukturach gminy rozpocznie działalność nowa jednostka organizacyjna o nazwie Gminna Jednostka Usług Komunalnych. Uchwałę o jej utworzeniu Rada Gminy podjęła w dniu 26 listopada. Do podstawowych zadań GJUK należeć będzie wykonywanie zadań własnych gminy w zakresie utrzymywania i eksploatacji sieci wodociągowej i kanalizacyjnej oraz dostarczanie mieszkańcom wody z wodociągów gminnych i odprowadzanie ścieków do sieci kanalizacyjnej. Z czasem zakres zadań jednostki zostanie poszerzony o utrzymanie zieleni i dróg gminnych. Nowa instytucja będzie też wydawać warunki techniczne, niezbędne do uzyskania podłączenia do sieci wodociągowej i kanalizacyjnej, oraz prowadzić rozliczenia finansowe za dostarczoną wodę i odprowadzone ścieki, co oznacza, że należności wynikające z wystawionych rachunków odbiorcy będą uiszczać w kasie GJUK. Ustalanie cen wody i ścieków pozostaje nadal w gestii Rady Gminy. Siedzibą zakładu jest Końskowola, ul. Pożowska 2A. Załogę stanowić będą pracownicy Spółdzielni Mieszkaniowej oraz trzech dotychczasowych pracowników Urzędu Gminy. Wójt powierza zarządzanie jednostką dyrektorowi. Na tym stanowisku od stycznia zatrudniony będzie Andrzej Noworolnik, dotychczasowy prezes Spółdzielni Mieszkaniowej.

Problemy społeczne

Tych niestety nie brakuje w całym kraju, w naszej gminie również. Dotyczą przede wszystkim narkomanii i alkoholizmu. Głównym sposobem zapobiegania tym problemom jest profilaktyka. Dlatego też Rada Gminy przyjęła w formie uchwały strategię integracji

i rozwiązywania problemów społecznych gminy na lata 2007-2013. Ten dokument ma stanowić podstawę do realizacji wzorów interwencji podejmowanych w celu poprawy istniejącego stanu rzeczy. Charakteryzuje on działania publicznych i prywatnych instytucji. Strategia stanowi materiał wyjściowy do dwóch szczegółowych programów na rok 2008: przeciwdziałania narkomanii oraz profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych. Oba programy zostały uchwalone przez Radę.

Zasady wynagradzania nauczycieli

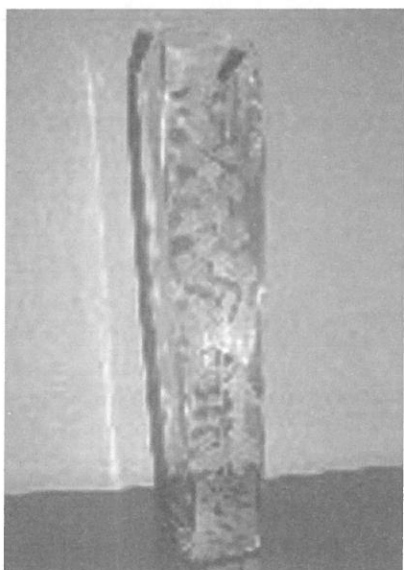
Wysokość wynagrodzenia nauczycieli uzależniona jest od stopnia awansu zawodowego (nauczyciel: stażysta, kontraktowy, mianowany i dyplomowany) i składa się: z wynagrodzenia zasadniczego – ustalanego przez ministra do spraw oświaty oraz dodatków (m.in. motywacyjnego, funkcyjnego, za godziny ponadwymiarowe i zastępstwa, nagród) ustalanych przez organ prowadzący w drodze regulaminu. Ten właśnie regulamin, po uzgodnieniu ze związkami zawodowymi zrzeszającymi nauczycieli, był przedmiotem obrad Rady Gminy i został przyjęty w drodze uchwały. Średnie wynagrodzenie nauczyciela stanowi procent kwoty bazowej określonej dla pracowników państwowej sfery budżetowej i wynosi odpowiednio: 82% dla nauczyciela stażysty, 125% dla kontraktowego, 175% dla mianowanego i 225% dla dyplomowanego.

Jak wynika z opracowania przedstawionego Radzie, średnie wynagrodzenie nauczycieli w 2007 roku w naszej gminie jest zgodne z wymaganym, a nawet nieco wyższe, zatem zostały wypełnione wytyczne zawarte w ustawie. Przyjęty regulamin wynagradzania pozwoli osiągnąć planowane średnie wynagrodzenie w 2008 roku.

B.F.

Kryształowa Malwa dla Kurowskich

Inspirowanie do spojrzenia na problemy związane z oddziaływaniem człowieka na środowisko - to cel trwającego od czterech lat konkursu międzyszkolnego pod hasłem **Kształujemy Tożsamość Krajobrazu**, organizowanego przez Kuratorium Oświaty w Lublinie i Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II. Wiodącym zadaniem, podlegającym ocenie, jest zaprojektowanie i stworzenie ogrodu przyszłolubelskiego. Ogród taki powinien być wpisany w strukturę i funkcję zastanego krajobrazu. Obok wartości estetycznej musi pełnić funkcje edukacyjne i ma służyć miejscowej



ludności jako dobry przykład kształtowania środowiska, z którego można czerpać idee i wzory w kształtowaniu przestrzeni.

W czterech edycjach konkursu wzięło udział 50 szkół z Lubelszczyzny. Są również osoby i instytucje, które wspierają to przedsięwzięcie. Wśród nich znalazło się Gospodarstwo Lucjana i Grzegorza Kurowskich z Końskowoli, przekazujące rośliny do powstających przyszłolubelskich ogrodów. W dniu 15 listopada 2007 w Lublinie, podczas konferencji pt. „Człowiek a przestrzeń”, Gospodarstwo zostało wyróżnione Kryształową Malwą w podjęciu konkursu.

BF

Szczęście można mnożyć

18 listopada odbył się, jak co roku, Dzień Seniora zorganizowany przez Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Tuż po Mszy św. o godzinie 9-tej na sali końskowolskiego GOK-u zgromadziła się liczna rzesza osób przeżywających swą trzecią młodość, a także przedstawiciele miejscowych władz i instytucji. Dla członków ZERI i to spotkanie było okazją nie tylko do odnowienia czy podtrzymania towarzyskich kontaktów, ale także wysłuchania sprawozdania z działalności Związku za ostatnie 5 lat. Ponadto wybrano Zarząd na kolejną 5-letnią kadencję, którego przewodniczącą została ponownie pani Irena Stefanek. Obchody Dnia Seniora mają na celu uświadomienie społeczeństwu, że osoby starsze nie chcą się czuć odsunięte na margines życia tak społecznego jak i zawodowego. Mają też za zadanie przypomnieć, że seniorzy to osoby pełne życia i wigoru, realizujące swoje pasje i marzenia, zdolne do pracy, zdolne udzielić – z racji swego doświadczenia – pomocy czy wsparcia psychicznego młodszym. Ale przy okazji obchodów tego szczególnego dnia chciano też przypomnieć, że osoby



W skład nowego zarządu weszły ponownie panie (od prawej): Irena Stefanek i Halina Murat

Życzenia seniorom składali m.in.:



Małgorzata Szpyra, przewodnicząca RG



Witold Popiołek, wicestarosta

które przekroczą wiek emerytalny nie chcą być traktowane przez ustawodawstwo jako osoby gorsze, a przez państwo jako ciężar, że mają prawo do wszelkich świadczeń i godnego traktowania, nie tylko z racji wieku, ale i z racji swej dotychczasowej ciężkiej pracy. Po części oficjalnej odbyła się jak zwykle część artystyczna. Zgromadzonych bawił najpierw kabaret „Onufry”, a następnie zespół „Śpiewający Seniorzy”,

którego członkowie są najlepszym przykładem, jaka jeszcze moc i pasja drzemie w osobach, traktowanych przez wielu jako ciężar. Następnie wszyscy - zarówno występujący jak i słuchacze - zostali zaproszeni na słodki poczęstunek. Radosna atmosfera na sali dobitnie świadczyła, że nasi seniorzy żyją zgodnie z hasłem „SZCZĘŚCIE MOŻNA MNOŻYĆ NIE LICZĄC LAT” (E. Pytka)

Anna Matraszek



Miny zatroskane, bo mowa o emeryturach

Choć bez pucharu, to z tarczą

Muzyka, śpiew i recytacja – to główne elementy Jesiennego Przeglądu Twórczości Artystycznej Seniorów, który zaistniał w tym roku już ósmy raz. Jego uczestnicy zmagali się najpierw w eliminacjach międzypowiatowych, w Hrubieszowie i Dęblinie, a potem w finale, który miał miejsce 1 grudnia w Dęblinie. W szranki konkursu stanęły zespoły wokalne, soliści, chóry i recytatorzy. Wszystkich uczestników obu szczebli Przeglądu trudno policzyć, wiadomo, że w finale na scenie wystąpiło blisko 400 artystów seniorów.

Poziom artystyczny wszystkich tegorocznych prezentacji był bardzo wysoki, nic więc dziwnego, że jury obradowało aż dwie godziny rozdzielając miejsca i nagrody. Czas prezentacji mimo ośmiu godzin (bo tyle trwały przesłuchania finałowe) minął dość szybko, natomiast oczekiwanie na werdykt trwało wiecznie. Organizatorzy jednak zadbali o to, aby zestresowani artyści ten czas spędzili miło. Sprzyjał temu

wieczór andrzejkowy, więc Przegląd uzupełniły tańce towarzyskie, które sprzyjały pogłębieniu znajomości.

Ku radości jednych i rozczarowaniu drugich, jury ogłosiło decyzję. Nagroda główna, czyli puchar ufundowany tym razem przez Wojewodę Lubelskiego, trafiła w tym roku do Świdnika i przypadła w udziale zespołowi „Tercja”, śpiewającemu bez akompaniamentu. Warto przypomnieć, że nagrodę główną w roku ubiegłym wyśpiewał nasz zespół „Śpiewający Seniorzy”. Nie ukrywam, że mieliśmy na nią chrapkę i w tym roku, ale cóż, cieszymy się również z trzeciego miejsca, chociaż nie koniecznie podzielamy zdanie jurorów. Drugie miejsce wśród solistów zajęła nasza jedyna solistka, p. Genowefa Pachocka i z tą decyzją się zgadzamy.

Ja tam również byłam, słuchałam z wielką uwagą wszystkich występów i wiem, że choć nasz zespół został uznany za trzeci w województwie, to dla mnie i tak zawsze jest i będzie pierwszy. Tak to czuję i tak to postrzegam, pewnie dlatego, że patrzę i słucham sercem.

Bożenna Furtak

Przodkowie Konińskich

Kilka miesięcy temu na łamach „Echa Końskowoli” pisałem o pierwszych historycznych właścicielach Końskowoli – Męciny z Konina oraz Dzierzławie z Konina i Witowice herbu Rawa. Dziś chciałbym bliżej przedstawić ich ród i przodków, prawdopodobnych założycieli Witowic i Końskowoli, ale też zapewne Rud, Pożoga, Skowieszyna i Włostowice.

Prapraperadziakiem fundatora parafii w Witowskiej Woli – Męciny z Konina – był Warsz, jeden z najbliższych współpracowników księcia Bolesława Wstydlwego. W 1252 r. został miecznikiem sandomierskim, w 1255 r. stolnikiem sandomierskim, zaś w 1259 objął funkcję kasztelana lubelskiego. Wreszcie w 1268 r. został wojewodą sandomierskim, a w 1270 r. objął najbardziej prestiżowy w państwie księcia Bolesława urząd kasztelana krakowskiego. Warsz był zapewne nie tylko sprawnym administratorem, ale i szczęśliwym wodzem. W 1266 r. był jednym z dowódców wyprawy na Ruś, w 1271 r. prowadził dywersyjną ekspedycję wojsk małopolskich na księstwo wrocławskie podczas wojny węgiersko-czeskiej, zaś w 1280 r. wraz z wojewodami krakowskim i sandomierskim poprowadził rycerstwo Bolesława w bitwie pod Goźlicami, w czasie której rozgromiono ruskie oddziały księcia halickiego Lwa. Również krewniak Warsz (prawdopodobnie brat) Sięgniew pełnił odpowiedzialne funkcje w administracji Bolesława Wstydlwego. Już w roku 1252 r. poświadczony został bowiem jako kasztelan lubelski, zaś w 1255 wojewoda sandomierski. Sięgniew już w 1248-1249 roku stał na czele wyprawy – wraz z wojewodą sandomierskim Sądem – wojsk Wstydlwego na Jaćwągów.

Pradziakiem Męciny z Konina był Prędota z Michowa (wieś w ziemi sandomierskiej), który w 1300 roku został kasztelanem sandomierskim, zaś w 1313 objął – podobnie do swojego ojca Warsz – urząd kasztelana krakowskiego. Prędota był wiernym sprzymierzeńcem Władysława Łokietka w jego drodze odbudowy Królestwa po okresie rozbitcia dzielnicowego. Chociaż pierwszy urząd uzyskał z rąk Wacława II z czeskiego rodu Przemyslidów, który podbił Małopolskę w 1291 r., to już około 1305 r. przyłączył się do Łokietka, walnie pomagając go w odzyskaniu przez niego ziemi sandomierskiej. Dziadek Męciny – Krystyn z Ostrowa – był chorążym sandomierskim. Zasługi przodków oraz znaczący majątek predestynowały go do wspaniałej kariery. Niestety, poległ 27 września 1331 r. w bitwie pod Płowcami, osierocając dwóch synów, którzy dali początek rodom: Konińskich i Ostrowskich. O tych ostatnich należy na razie powiedzieć tyle, że brat stryjeczny Męciny, Krystyn z Ostrowa był jednym z najbliższych współpracowników Św. Jadwigi królowej, pełniąc od 1387 r. funkcję ochmistra jej dworu, zaś jego karierę uwieńczyło objęcie stanowiska kasztelana krakowskiego w 1410 r.

O ojcu Męciny Konińskiego – Prędocie z Konina – wiadomo niewiele – zmarł prawdopodobnie w 1378 r., nie piastował żadnych funkcji państwowych, ale był pasowanym rycerzem, co sytuowało go wśród elity stanu szlacheckiego. Prędota wraz z innymi Rawiczami był wystawcą dokumentu dla klasztoru na Świętym Krzyżu. Oprócz Męciny Prędota miał również innego syna – Jana – który już w 1385 r. poświadczony został jako pleban w Żarnowie oraz w Skrzyńsku.

Zapewne starszy Męcina odziedziczył po ojcu łącznie kilkanaście wsi i części wsi, wśród nich z pewnością: Konin, Zajączkowice, Zwolę, część Ostrowa, część Prusinowic w ziemi sandomierskiej oraz Witowice, Witowską Wolę, Krasienin, może część Świdnika Konińskiego (gdzie Konińscy

współdziedziczyli z innymi rodzinami herbu Rawa) może część Siestrzewitowa koło Czemiernik – w ziemi lubelskiej.

Warto zauważyć, że w tradycji Konińskich, która dotarła do nas w strzępach informacji pochodzących z zaginionego archiwum Tęczyńskich, powstanie kaplicy – nie parafii! – w dobrach skupionych wokół Witowic i Witowskiej Woli wiązało się z osobą księcia Bolesława Wstydlwego. Wydaje się, że Konińscy wywodzili prawa kościoła parafialnego w Witowskiej (Konińskiej) Woli z przywileju, jaki miał wydać książę Bolesław w lipcu 1243 roku w Witowicach lub Witowskiej Woli, a który rozdzielał dziesięciny z pól kmiecych w Osinach i Młynkach między parafię w Gołębiu a kaplicę w Witowskiej Woli. Choć wiadomość taka wydaje się aż nierealna, nie wolno jej zwyczajnie odrzucić. Warto wspomnieć, że w maju 1243 r. rycerstwo sandomierskie wierne Wstydlwemu pobiło pod Suchodołem wojska jego stryja, Konrada Mazowieckiego. W wyniku tej bitwy Bolesław objął władzę w ziemi krakowskiej i sandomierskiej, w skład której wchodziła w owym czasie również ziemia lubelska. Kariera przodka Konińskich – Warsz herbu Rawicz na dworze Bolesława Wstydlwego każe zadać pytanie, czy przywilej książęcy nie był nagrodą za usługi oddane przez Rawiczów w tej wojnie. Co trzeba szczególnie podkreślić, Warsz został poświadczony jako właściciel leżącego tuż za Wisłą klucza jaroskiego, do którego należały zapewne m.in. Włostowice. Oddawanie dziesięciny z Witowic do klasztoru na Świętym Krzyżu pozwala na stwierdzenie, że wieś ta rzeczywiście istniała przed 1250 r., kiedy proces uposażenia klasztoru został zakończony i że znajdowała się w rękach rodu związanego ściśle z ziemią sandomierską.

Kaplica w Witowskiej Woli, która miała istnieć w czasach Bolesława Wstydlwego, nosiła wezwanie Świętego Krzyża. Wezwanie to, którym szczylił się nasz kościół farny po XVII wiek, nie było przypadkowe – Konińscy fundując kaplicę i później parafię nawiązywali do tradycji klasztoru na Świętym Krzyżu, u podnóża którego znajdowały się ich rodowe włości, w tym Konin, od której to wsi wywiedli nazwisko. Obecne wezwanie świątyni – Znalezienia Krzyża Świętego jest zatem reminiscencją tradycji sięgającej wieku XIII.

Na początku artykułu wspominałem o tym, że Rudy, Pożóg, Skowieszyna i Włostowice powstanie zawdzięczają Rawiczom. Jeżeli chodzi o Rudy, to znajdowały się one „od zawsze” we władaniu Konińskich. Tymczasem pozostałe miejscowości należały do innej rodziny, wywodzącej się do wspomnianego kilkakrotnie Warsz herbu Rawa – Dembińskich. Ich przodkiem był Leonard z Gawłowa i Dębian, który prawdopodobnie również poległ pod Płowcami. Z 1397 r. zachowała się w księgach ziemskich krakowskich informacja o Pakoszu z Pożogu i Włostowic, zaś w latach 1428-1429 pojawiają się informacje o Mściszku z Pożogu i Skowieszyna. Podział tych miejscowości między wielu przedstawicieli tej rodziny (Mściszka, Leonarda, Dzierzława, Mikołaja i Jana z Włostowic) ułatwił Konińskim proces ich wykupywania. Ostatnie części Skowieszyna skupił ok. 1490 r. sukcesor Jana Konińskiego, mąż jego jedynej córki, Gabriel Tęczyński.

Kończąc niniejszy artykuł przepraszam za – może nadmierną – szczegółowość informacji, jakie w nim zawarłem oraz za ciągłe rozwijanie poruszanych wcześniej tematów. Mam jednak nadzieję, że wkrótce uda się wydać książkę, która w sposób chronologiczny, jasny i czytelny przedstawi dzieje naszej parafii i naszych miejscowości od wczesnego średniowiecza po kres wieku XVI.

Przemysław Pytlak

Jan Paweł II o sensie Świąt Bożego Narodzenia

„I oto znów nadchodzi Boże Narodzenie, uroczystość liturgiczna upamiętniająca narodziny Boskiego Zbawiciela, napełniająca nasze serca radością i pokojem. Jak wiadomo, dzień 25 grudnia jest datą umowną. W starożytnych, pogańskich czasach obchodzono w tym dniu święto urodzin «niezwycięzonego Słońca», które zbiegało się z przesileniem zimowym. Chrześcijanie uznali za rzecz logiczną i naturalną zastąpienie tych obchodów świętem jedyne i prawdziwego Słońca, Jezusa Chrystusa, który zstąpił na ziemię, by przynieść ludziom światło prawdy. Odtąd, co roku, po intensywnym przygotowaniu adwentowym i po zakończeniu specjalnej nowenny, wierni wspominają wydarzenie wcielenia Syna Bożego w atmosferze szczególnej radości”.

Powyższymi słowami rozpoczął Ojciec Święty, Jan Paweł II, jedną z katechez śródownych (22.12.1993). Mówił w niej między innymi o tym, że rysem charakterystycznym przeżywania tej świętej nocy jest radość. „Jak to się dzieje, że Boże Narodzenie jest świętem wesela? Odczuwają jego radość nie tylko chrześcijanie, ale także i inni ludzie. Okres Bożego Narodzenia jest w liturgii i tradycji okresem szczególnej radości. Ileż tej radości odnajdujemy chociażby w tych śpiewach, które od północy rozbrzmiewają na całej ziemi. Rozbrzmiewają nawet pośród cierpienia, jak o tym świadczą mogą dzieje więzień, obozów koncentracyjnych, szpitali, czy też innych miejsc, gdzie się cierpiało i cierpi. Radość z tego, że się narodził Syn Boży, jest większa niż cierpienie. I tą radością Bożego Narodzenia dzielę się z wami i wszystkich do niej zapraszam” – powiedział w homilii w czasie Pasterki 1994r. Do Polaków obecnych na audyencji 21.12.1994r. skierował natomiast następujące słowa: „Cała tradycja tego święta jest tradycją radości, co wyraża się we wszystkim: wyraża się w koledach, wyraża się w wigilii Bożego Narodzenia, wyraża się w całej oktawie, wyraża się w nastroju tego dnia, któremu towarzyszy także związana z naszą tradycją choinka. To wszystko wielka radość w jej przejawach zewnętrznych. Trzeba jednak sięgnąć do źródła tej radości. Jeżeli nie sięgniemy do źródła – to wkrótce te zewnętrzne objawy radości zostaną pozbawione właściwej treści, właściwych postaw. Trzeba, więc radować się z tego, że stał się człowiekiem Bóg, że przyszedł na świat w tę Noc, że narodził się z Dziewicy Maryi. Bóg z Boga, światłość ze światłości. Słowo stało się Ciałem.” A więc źródłem wesela „jest raczej rzeczywistość nadprzyrodzona i historyczna: Bóg światła zechciał przyjąć ciało i >ludzką naturę<”. Papież podkreślał, że „Boże Narodzenie jest światłem nadającym wartość i sens życiu poszczególnych ludzi oraz historii ludzkości”. „Czego bowiem szuka człowiek wierzący w prostym, ubogim łożbie, przy którym czuwają Józef, Maryja i całe stworzenie? Człowiek szuka Boga, ponieważ czuje, że jest szukany przez Boga. Serce człowieka pragnie spotkać Boga i w nim spocząć. Odkupiciel zaprasza ludzkość na ucztę swej światłości. Bóg pragnie, byśmy wszyscy byli Jego przybranymi dziećmi – to jest właśnie źródło radości.” Boże Narodzenie ukazuje również zamysł Boży, którym jest uczynienie z ludzi jednej solidarnej rodziny. Dlatego Papież wzywał w orędziu „Urbi et orbi” (25.12.1993r.): „Niech Boże Narodzenie będzie świętem gościnności i solidarności. Niech otworzą się ramiona i serca na przyjęcie innego, kimkolwiek jest. Niech odłoży broń ten, kto grozi przemocą, niech zaspokoi potrzeby brata, kto ma po temu dosyć środków; niech we wszystkich zakątkach ziemi rozszerza się przestrzeń braterstwa, krusząc przeszkody i bariery etniczne i kulturowe, polityczne i religijne”.

W jednej z kołęd śpiewamy: „Cicha, święta noc pokój niesie ludziom wszem”. Nowo narodzone Dziecię jest Księciem Pokoju. Święta te są dlatego zachętą do budowania pokoju zarówno w wymiarze międzynarodowym, gdyż wciąż tylu ludzi



cierpi na skutek wojen, dzieci są pozbawiane rodziców, rodziny muszą uciekać zostawiając swoje domostwa. Papież z wielką troską mówił wielokrotnie, w orędziach na Świątowy Dzień Pokoju obchodzony co roku 1 stycznia, o dzieciach – ofiarach wojen i tych, które są siłą przymuszane do udziału w walkach. Konflikty, które miał na myśli Ojciec Święty dotyczą również sytuacji częstych nieporozumień pomiędzy bliskimi, w rodzinach, które często prowadzą do rozwodów. „Nie mogę nie wspomnieć o innej poważnej przeszkodzie, która utrudnia rozkwit pokoju w naszym społeczeństwie. Mam tu na myśli dzieci, bardzo wiele dzieci pozbawionych rodzinnego ciepła. Czasem ich rodzina jest po prostu nieobecna: rodzice pochłonięci innymi sprawami, pozostawiają swe dzieci samym sobie. W niektórych przypadkach rodzina wręcz nie istnieje: wskutek tego tysiące dzieci nie mają innego domu poza ulicą. Niektóre z nich giną śmiercią tragiczną. Inne skłaniane są do zażywania narkotyków, a nawet do handlu nimi i do różnych przestępstw” – napisał w orędziu z 1994r.

„Boże Narodzenie jest nie tylko świętem Boga, który stał się człowiekiem. Boże Narodzenie jest także świętem rodziny i życia. Rodzi się nam Dziecię, zostaje nam dany Syn. Przychodząc do ludzi, Syn Boży ukazuje pełny sens każdego ludzkiego narodzin.” – mówił Jan Paweł II w czasie audyencji 21.12.1994r. „Każde dziecko przychodzące na świat przynosi radość: w pierwszym rzędzie swoim rodzicom, następnie swojej rodzinie oraz całej ludzkości. Chciałbym jeszcze raz podziękować Bogu, że zechciał narodzić się w Świętej Rodzinie z Nazaretu. Jednocześnie, stając przed łożbkiem, zachęcającym nas do medytacji nad rodzajem się zyciem, gorąco pragniemy potwierdzić z całą mocą, że rodzina, każda rodzina jest powołana by być świątynią życia. To jest główne powołanie rodziny: zapoczątkować i pielęgnować z miłością i szacunkiem życie każdego ze swoich członków. Stając przed łożbkiem, każda rodzina usłyszy wyraźnej wezwanie, by bronić życia ludzkiego, kochać je i mu służyć, zwłaszcza wtedy, kiedy jest ono słabe i bezbronne”.

Papież przypominał również, że w czasie Świąt Bożego Narodzenia ważna jest modlitwa. „Wigilia zawsze rozpoczyna się modlitwą” – powiedział w czasie spotkania z rodakami 24.12.1993r. Jego modlitwa może być dla nas wzorem w wigilijny wieczór, gdy zasiadać będziemy do wieczerzy. Najpierw wyraził wdzięczność Bogu za to, że stał się dla nas ubogim, bezdomnym. Ten dar bowiem przerasta wszystkie dary, jakimi my się obdarowujemy i nadaje im sens i wartość. Prosił następnie za rodziny, aby były Bogiem silne, dotrzymywały ślubów miłości i wierności oraz ukazywały młodemu pokoleniu autentyczne wartości. Dalej modlił się za wychowawców i nauczycieli, za chorych, samotnych i opuszczonych, o to, by każdy miał poczucie osobowej godności i nim kierował się w relacjach z innymi. O ducha służby Papież prosił dla ludzi różnych zawodów. Modlił się też za Ojczyznę, za tych, którzy oddali dla niej życie, walczyli o wolność, a także o prawdziwy patriotyzm i miłość do Polski dla swoich rodaków. W swoich modlitwach wspominał również o mediach i prosił, aby odpowiedzialni za nie pamiętali, że mają one być narzędziami służącymi prawdzie, sprawiedliwości, miłości, wolności, a nie niszczeniu sumień i wypaczeniu obrazu świata. Spotkanie zakończył słowami: „Chryste, który rodzisz się wśród nocnej ciszy, kiedy moc truchleje, przyjmij naszą wspólną wigilijną modlitwę. Niech stanie się zadaniem nowego światła na te święte dni, a także i na Nowy Rok, który jest przed nami. Za przyczyną twojej Matki, Bożej Rodzicielki, błogosław Ojczyźnie naszej i błogosław nam wszystkim.”

Anna Kaczmarek

Niespodziewany gość

Boże Narodzenie tego roku nie miało różnić się niczym od tego sprzed roku, ani tego sprzed dwóch lat. Ani tego sprzed trzech. Basia jak zwykle pomagała matce w kuchni, ojciec z jej braćmi, Witkiem i Jankiem, mieli w lesie wybrać choinkę no i załatwić ostatnie sprawunki w pobliskim miasteczku. O ile handel wymienny i czarny rynek można nazwać robieniem sprawunków. Wiedzieli, że trwa wojna, ale już na początku ojciec postanowił, że jak długo się da, nie pozwolą by „to” niszczyło im wszystko – ich święta, ich radość, ich tradycję. Basia czasami zastanawiała się, czy to słuszne – gdzieś tam giną ludzie, a ona świętuje. Ale potem rozumiała o co chodziło ojcu – w całej tej powodzi krwi i przemocy, takie wspólne Boże Narodzenie jest jakąś szansą na normalność. Nie wspominając o tym, że może to być ich ostatnie Boże Narodzenie razem – ba!, nawet ostatni razem spędzony dzień. To była jedyna noc w roku, w którą można było zapomnieć co się dzieje na świecie. Baśka cieszyła się, że jest najstarsza spośród rodzeństwa, że jej bracia są jeszcze za młodzi, żeby iść do wojska. Chłopcom co prawda marzyła się wojaczka, ale to była jeszcze raczej

dziecięca wyobraźnia o Indianach walczących z kowbojami, czy o piratach, ale nie o prawdziwej wojnie. Na razie dwunastoletni Janek i dziesięcioletni Witek tylko rozmawiali o wojnie, na szczęście jej nie widzieli. Basia widziała. Gdy wracała z pensji w mieście, gdzie uczyła się jeszcze pierwszego roku wojny. Widziała trupy, widziała latające nad nimi kruki, widziała też chłopów, którzy rozbierali ciała.

Nie chciała widzieć tego nigdy więcej, zresztą szkoła była otwarta tylko przez jeden semestr tamtego roku, potem zamknięto ją do odwołania. Chyba i tak, nawet gdyby znalazła się kadra nie byłoby uczennic – rodziny niechętnie rozłączały się w taki niespokojny czas.

Wielu potraw, które przed wojną pojawiały się na ich świątecznym stole nie mogły, Basia z matką, przygotować, bo po prostu nie było do nich składników. Ale mimo to ich stół był zaopatrzone całkiem obficie – ojciec zawsze mawiał, że takie są zalety życia na wsi – wiele produktów można zdobyć handlem wymiennym, wiele rzeczy ma się swoich. No i to i owo można jeszcze czasami ubierać czy upolować. I choć na ich stole zabrakło śledzi i klusek z makiem, to każdy mógł się najadać do woli karpkiem i szczupakiem, kapustą z grzybami czy barszczem z uszkami. Był też kompot z suszu. A następnego dnia mieli nawet jeść szynkę z dziczyzny!!! Drewna też im nie brakowało, dlatego pod kuchnią buzował ogień, i podczas gdy matka smażyła rybę na oleju, Basia przyprawiała kapustę.

– Gdzie oni są? – nie odwracając wzroku od patelni po raz siódmy zapytała Basię matka.

– Nie wiem mamo, ale na pewno zaraz będą. Może się im trochę dłużej zeszło, a może drzewko wycinają gdzieś po drodze – Basia właśnie oszczędnie dodawała soli do kapusty – sól to nie był towar, który łatwo dostać, i choć na co dzień jej nie używali – chyba, że szczyptę tylko do ciasta chlebowego – to teraz przecież były święta, taka mała ociupinka nie zawadzi.

– Ale jestem pewna, że nic im się nie stało – kapusta była w sam raz, jeszcze trzeba ją tylko na jakiś czas wstawić do duchówki, żeby się troszkę zapiekła.

– Ale czemu tak długo nie wracają?

– Mamo jestem pewna, że znaleźli jakąś ładną choinkę dla nas i to dlatego. Albo chłopcy nie mogą się zdecydować, którą wybrać. Wiesz mamo, jak to z nimi zwykle jest. – Basia postanowiła nie denerwować matki swoimi złymi przecuciami, ojciec powinien wrócić już z godzinę temu, i może gdyby nie wojna, nikt nie zauważyłby nawet tej godziny spóźnienia. Ale tak...

Matka skończyła smażyć karpia, którego odstawiła w przykrytym garnku na brzeg kuchni by nie przestygł i wyjrzała przez kuchenne okno.

Wszystkie kuchenne przygotowania były już właściwie na ukończeniu, pozostawało już tylko czekać na pierwszą gwiazdkę, ale nie było to łatwe wówczas, gdy bardziej od niebieskiego światełka wypatrywały powracających. Ściemniało się już na dobre, gdy na drodze ukazały się trzy postaci. Basia usłyszała jak matka odetchnęła z ulgą, a i sama poczuła jak odpręża się w duchu, choć oczywiście nie mogła nic

dać po sobie poznać. Jeszcze tylko chwila i wszyscy zasiądą razem do Wigilii – cebrzyk z ziemią był już gotowy, wystarczyło tylko obsadzić drzewko. Podczas gdy ojciec przed domem jeszcze otrzepywał narty, chłopcy już wtoczyli się do sieni. Przekrzykując się nawzajem odpinali płaszcze i zdejmowali mokre spodnie. Potem, gdy Basia pomagała im wkopać drzewko w ziemię dowiedziała się czemu tak zamarudzili w drodze.

– Bitwa była – wykrzykiwał w podnieceniu Janek.

– Tak, tam pod lasem – darł się Witek – ale tata nie pozwolił nam popatrzeć, kazał nam iść. Bo my ścinaliśmy świerczka jak usłyszeliśmy strzały, to chcieliśmy lecieć...

– Cicho bądź... chcieliśmy lecieć, ale tata zabrał nas stamtąd, a ja się wcale nie bałem, ja sam niedługo już pójdę na wojnę, zobaczysz Baśka, ja to pomogę oswobodzić Polskę.

– A ja chciałem iść tam w głąb – nie zważając na słowa starszego brata plótł dalej Witek – bo tam bitwa była i usłyszeliśmy, że ktoś się w naszą stronę przedziera, a to żołnierz był, iii – chłopiec zatchnął się nagle – i upadł niedaleko od nas – nagle Witek się rozplakał.

– Oj ty bekso, nic ci nie zrobi, przecież nie żyje – przyciął mu



Janek – i wtedy ojciec zabrał nas stamtąd szybko.

– Musimy dokładnie zamknąć drzwi, niedaleko była jakaś potyczka, Basiu, dziecko, leć szybko dopatrz krowy, potem zjemy kolację – ojciec pochylił się i coś jeszcze szeptął do matki, ale tego Basia już nie słyszała, bo złapawszy szybko szal wybiegła z domu.

Kiedyś, przed wojną mieli kilka koni, krów, nowoczesne maszyny, ale teraz pozostała im jedna krowa i koza. Nie było też służby, która dbała o dom, pranie, kuchnie i inwentarz. I tak z wielkich właścicieli ziemskich stali się samowystarczalnymi rolnikami – Basia z matką zajmowały się obejściem i domem, dbały też o ogród warzywny, który urządziły niedaleko domu, tata z chłopcami starali się obsiać i obsadzić kartoflami tak dużo ziemi, jak tylko się dało. Reszta popadała w ruinę. Z początku było to straszne oczywiście – dla panny chowanej na najlepszej pensji, dla której przyszłość jawiła się w jasnych barwach bali i rautów – praca na polu i przy zwierzętach wydawała się hańbiącą. Ale potem przywykła.

– Da Bóg – mawiał ojciec – to chociaż po tej wojnie Polska po tylu latach znówu istnieć zacznie.

– Tak, tylko czy ta wojna w ogóle się kiedyś skończy? – pytała matka.

W krótkim czasie Baśka oporządziła zwierzęta. Matka rozkładała już talerze na najlepszym jedwabnym obrusie ze swojej wyprawy – pięć dla domowników i jeden pusty, dla gościa. Chłopcy mocowali się z cebrzykiem – malutki świerczek chybotał na wszystkie strony, gdy próbowali obwinąć wiaderko kolorowym papierem. Barbara szybko umyła ręce, przycesała włosy i wraz z matką zaczęła rozkładać sztucce i szklanki – najlepsze srebra i kryształły ukryte przez pozostałą część roku na strychu – ale to przecież święta. Gdy tylko pojawił się ojciec chłopcy gwałtownie umilkli i już w ciszy dokończyli dekorowanie donicy.

Wieczera była gotowa, wyjrżeli przez okno udając, że dopiero teraz czas na pierwszą gwiazdkę a następnie odśpiewali kilka kolęd, ojciec przeczytał im fragment z Pisma Świętego o tym, co zdarzyło się tego dnia blisko dwa tysiące lat temu. A potem podzielili się opłatkiem. Życzyli sobie jak zwykle od 1914 roku tego samego – obyśmy razem i w zdrowiu doczekali końca wojny i wolnej Polski. Chłopcy życzyli sobie także różnych innych rzeczy („Żebyś nie był taki głupi i podły”, „Żebyś nie był taka bekso i mazgaj”), ale nie zapomnieli też o swoich zwykłych życzeniach – dobrego nowego roku, szczęścia i wiele miłości. A potem Basia przyniosła pełną wagę barszczu z uszkami i wszyscy zabrali się do jedzenia. Ojciec był zafrasowany, widać było, że martwi się jakie konsekwencje może mieć dla nich fakt, że potyczka rozegrała się tak niedaleko ich domu. Zdawało się, że tylko czeka na walenie do drzwi zwiastujące im przyjście wrogów. Ta nerwowa atmosfera powoli udzielała się wszystkim. Chłopcy zaczęli kręcić się na krzesłach, a matka prawie nie jadła. A jak zauważyła Basia, wszystko było bardzo smaczne. Ale jakoś i ona straciła apetyt. Właśnie miała podać ryby, gdy, jakby przyzywane myślami ojca, rozległo się pukanie do drzwi. Właśnie nie walenie, tylko pukanie. I to takie jakby nieśmiałe? Ojciec z matką wymienili ze sobą spojrzenia nad stołem. Basia zastygła z półmiskiem smażonego karpia w ręku.

– Może to któryś z sąsiadów – zasugerowała nieśmiało.

– Przecież jest Wigilia – odparł ojciec.

– Dlatego musimy otworzyć – zaciskając ręce na brzegu obrusa powiedziała matka –

to jest głodny wędrowiec, niespodziewany gość – podniosła się od stołu.

Wobec jej zdecydowanej miny wszyscy podnieśli się od stołu. W sieni Basia z rodzicami jeszcze moment się naradzali, ale pukanie rozległo się po raz kolejny, właściwie było tak słabe, że gdyby znajdowali się w salonie nic by nie usłyszeli.

– To może być ranny żołnierz – wyszeptał Janek. Wszyscy podskoczyli. Ojciec otworzył drzwi. I faktycznie stał za nimi człowiek. Gdy matka odsunęła się trochę w bok, tak, że z salonu padła na niego smuga światła, zobaczyli, że jest bardzo młody, niewiele starszy od siedemnastoletniej Basi, i że do ciała przyciska kurczowo obficie krwawiącą rękę. Zobaczyli też...

– To Niemiec!!! – wykrzyknął Witek.

W pierwszym odruchu ojciec chciał zamknąć przed rannym żołnierzem drzwi, ale matka już obejmowała chłopaka i wprowadzała go do sieni.

– To Niemiec!! – powiedział ojciec – Nie może tu zostać.

– Nic mnie to nie obchodzi, skąd wiesz, czy to nie Polak wcielony siłą, zresztą jest ranny i zapukał do naszych drzwi. Baśka szykuj bandaż, a ty Teodor pomóż mi – matka układała chłopaka na kuchennym tapczanie.

Ojciec szybko wybiegł na podwórze, i wrócił dopiero po dłuższej chwili. – Pozbyłem się śladów krwi ze śniegu. Za łatwo mogliby go znaleźć, a ja nie chcę być zdrajcą.

– Co ty mówisz, popatrz na niego, to jeszcze dziecko.

– To dziecko może jest już zabójcą. Chłopak patrzył na nich szeroko otwartymi oczami, podczas gdy Basia obmywała jego ranę.

– To chyba od bagnetu, zobacz, jaka szeroka i długa. Podaj mi, dziecko, bandaż – ojciec postanowił sam zająć się rannym.

– Dziękuję – ochryply szept wydobył się z gardła rannego – proszę mi tylko pomóc z tą ręką i ja już sobie potem pójdę. Nie będę państwa dłużej narażał.

– To ty nie jesteś Niemcem? – Witek nie mógł powstrzymać ciekawości.

– Zemdlał – skonstatował ojciec.

– Nigdzie nie możemy go wypuścić, stracił za dużo krwi – matka ujęła chłopaka za nogi – pomóżcie mi go przenieść do sypialni Basi, tam jest napalone. Mówiłam wam, że to musi być Polak. Pomóżemy mu.

Joachim – bo tak nazywał się przybyły w noc Wigilijną młody żołnierz został z nimi aż do wiosny, bo dopiero wtedy odzyskał na tyle siły by móc ich opuścić. Oprócz ramienia rozciętego bagnetem miał jeszcze złamaną nogę i popękane żebra. Faktycznie okazał się być tylko w połowie Polakiem, ale czuł się nim zupełnie. Ciężko było mu bronić nieswojej ojczyzny, ale wcielony siłą, nie miał innego wyjścia. Kiedy opuszczał ich wiosną 1918 roku wszyscy żegnali go ciepło. Zdążyli polubić cichego, spokojnego chłopaka, który jak tylko zaczął dochodzić do siebie pomagał im w gospodarstwie ile tylko mógł. Po wojnie często do siebie pisywali – Basia i Joachim – a w 1923 roku wzięli ślub i zamieszkali nieopodal rodziców Baśki w niewielkim majątku. Chłopak był szczególnie przywiązany do teściowej, mawiał zawsze, że gdyby nie ona byłby umarł na śniegu.

– Dobrze, że było Boże Narodzenie, bo gdyby nie to, to i tak mógłbyś zamarznąć – zartował srogi teść.

– A nie mówiłam, że wpuszczenie do domu wędrowca wigilijnego to dobry uczynek – śmiała się matka Basi.

Anna Matraszek



Kącik gimnazjalisty

Obchody Roku Wyspiańskiego

19 listopada został ogłoszony w naszej szkole Dniem Wyspiańskiego. Data ta została wybrana nieprzypadkowo, właśnie wtedy rozpoczęły się uroczystości weselne Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną. Był to rok 1900. Słynne dzieło Wyspiańskiego „Wesele” dotyczy znanego wydarzenia w krakowskim świątku artystycznym. Ślub poety i chłopki stał się inspiracją dla wybitnego dramaturga do napisania tego utworu. Uczniowie Gimnazjum w Końskowoli przygotowali wybrane scenki z „Wesela”. 19 listopada wraz z ludową kapelą chodzili od



klasy do klasy przedstawiając słynne fragmenty. Muzyka rozbrzmiewała na korytarzach szkoły przez cały dzień. Przygotowana została także wystawa rysunków inspirowanych obrazami S. Wyspiańskiego.



Uczniowie napisali kilka dialogów zaczynających się od słów: „Cóż tam, panie w polityce?”. Dotyczyły one spraw współczesnych.

A oto jeden z nich:

- Cóż tam, panie w polityce?
- W polityce? Same Tuski i Lewice i prawicy trochę jeszcze, co pogróżki śle złowieszcze.
- A do kogo?
- Do platformy, tej, co skupia ludzi zdolnych.
- A jak Lepper sobie żyje?
- Oj niedobrze. Jeden procent nie ucieszył go niestety.
- Toż do sejmu się nie dostał?
- Krótki czas mu już pozostał, by pokazać, co potrafi. Koalicja mu nie wyszła, a wybory ślepa kiszka.
- Zobaczymy, co pokaże Tusk. Mówią, że liberał jest zawzięty,

lecz chce dobrze ludziom biednym.

- Obietnice przedwyborcze nic dobrego. Obiecują, obiecują potem słów nie dotrzymują.

- A afery były różne i korupcja w ważnych służbach.

- Lecz nie myślm, teraz nowa partia rządzi!

Klaudia Oleksiak, kl. III „d”

Wrażenia z wycieczki

W dniu 6 listopada 2007r. wyjechaliśmy na wycieczkę do Warszawy, w celu odwiedzenia kina Cinema Park. Uzbierała się dość liczna grupa, bo 82 uczniów z klas pierwszych. W planie mieliśmy obejrzeć nowy program pt. „Królestwo zwierząt”.

Wyjechaliśmy rano. Pogoda dopisywała. Humory też. Po pewnym czasie zaczął padać deszcz, ale my nadal nastawieni byliśmy optymistycznie. Gdy dojechaliśmy do stolicy, swe kroki skierowaliśmy ku olbrzymiemu budynkowi kina. Przygotowano sześć specjalnych sal: Muzyki, Wyobraźni, 3D, Ruchu, Inspiracji, Interakcji.

W szóstej sali był quiz sprawdzający wiadomości zdobyte podczas oglądania filmu. Nasza szkoła dobrze wypadła i otrzymaliśmy dyplomy. W pozostałych, w różny sposób, ze specjalnymi efektami, poznawaliśmy fascynujący świat zwierząt. Było to bardzo pouczające. Niestety wszystko co dobre, szybko się kończy, więc po ok. 3 godz. opuściliśmy budynek. Każdy z nas był bardzo zadowolony. Na dworze zaskoczył nas nagły atak zimy. W planie mieliśmy też posiłek w „McDonald’s”. Tam czekała nas niespodzianka: było nieczynne. Mimo to dzięki naszym paniom, po kwadransie, z zadowoleniem jedliśmy hamburgery. Po pokrępijącej kolacji trzeba było wracać. Warunki pogodowe były złe, ale mimo to (z małym opóźnieniem) bezpiecznie dotarliśmy do Końskowoli, skąd odebrali nas zniecierpliwieni rodzice.

Może jeszcze kiedyś tam pojedziemy? Mamy taką nadzieję, ponieważ jest jeszcze kilka seansów, na pewno równie ciekawych.

Ania Sadurska

I ty możesz zostać Świętym Mikołajem

30 listopada 2007 r. w naszej szkole odbył się VI Turniej Charytatywny, podczas którego rozegrano mecze piłki siatkowej. Został on poprzedzony zbiórką darów dla placówek opiekuńczo-wychowawczych w Puławach. Każdy uczeń mógł wesprzeć akcję przynosząc choćby najmniejszą rzecz. Turniej rozpoczął się o godzinie 8:50. Wtedy to w pierwszym meczu zagrały gimnazjalistki z klas III z dziewczynami z klas II. Zwyciężyły starsze dziewczyny z wynikiem 3:0. Kolejny mecz był równie ciekawy. Obecni gimnazjaliści zegrali z absolwentami. W drużynie dawnych uczniów znalazło się dwóch „ekstra” absolwentów: pan A. Gałązka oraz pan R. Polak. Mecz ten wymagał wielkich poświęceń z obu stron. Wygrali nasi uczniowie 3:0.

W tym dniu w naszej szkole pojawiło się dużo gości, m.in. z Urzędu Gminy oraz GOPS-u, którzy również wsparli naszą akcję. Zostali oni miło ugoszczeni przez uczniów z naszego gimnazjum. Turniej zakończył się o godzinie 12:30.

Był to bardzo miły spędzony czas. Z ciekawością oglądaliśmy mecze. Mieliśmy również radość z tego, że mogliśmy wesprzeć akcję i zostać w ten sposób Świętymi Mikołajami.

Izabela Czarnowska, kl. III „d”

Zdjęcia ze zbiorów szkolnych

Smutna opowieść w darze Hospicjum

Wrażliwość na potrzeby bliźnich, zaszczerpiona przed kilku laty młodzieży z Klubu Małego Księcia z Gimnazjum w Końskowoli, wciąż trwa. Jej przejawem jest organizacja koncertów charytatywnych na rzecz Lubelskiego Hospicjum dla Dzieci im. „Małego Księcia”.

Na tegoroczny koncert Klub przygotował dramat, oparty na



Biały kwiat z ogrodu śmierci trafi do krainy szczęśliwości

Czy Misie lubią dzieci? Oczywiście!

Już po raz drugi p. Marianna Krasieńska zorganizowała w Szkole Podstawowej w Końskowoli imprezę z okazji „Światowego Dnia Pluszowego Misia”. Pośród wystawy pięknych misiów widniały hasła: „Witamy w Misiolandii”, „Niech żyją misie”, „Dzieci lubią misie, misie lubią dzieci”, „Czy to jutro, czy to dziś, wszystkim potrzebny jest miś”. Na ścianach wisiały również informacje o różnych gatunkach niedźwiedzi oraz ich ilustracje. Klasę ozdabiały prace uczniów wykonane na konkurs plastyczno-literacki – autorskie wiersze o misiach wraz z ilustracją bohatera. Zorganizowano także kącik „z małym co nieco”, w którym był miód, wafle, ciasta miodowe, ciasteczka i inne słodczyce. Kącik przygotowali rodzice. Wchodzących do klasy amatorów tej najpopularniejszej na świecie maskotki witały dzieci przebrane za misie i wręczały bilety wstępu – cukierki. Światowy Dzień Pluszowego Misia obchodzony jest na całym świecie od 2002 roku, w dniu 25 listopada, bowiem w tym właśnie roku minęła setna rocznica powstania maskotki misia. Jedna z uczennic przypominała poznana w ubiegłym roku historię:

- Historia pluszowego misia zaczyna się w 1902 roku, kiedy to ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych, Theodore Roosevelt, będąc na polowaniu, sprzeciwił się zabiciu młodego niedźwiedzia. Świadkiem tego wydarzenia był Clifford Berryman, który uwiecznił tę historię na rysunku. Rysunek ukazał się w waszyngtońskiej gazecie, gdzie ujął go Morris Michon, właściciel sklepu z zabawkami. Michon wpadł na pomysł, aby wykonać kilka zabawek przedstawiających misia i zobaczyć, jak się będą sprzedawały. Jak można się domyślać, sprzedawały się znakomicie. Producent zwrócił się z prośbą do prezydenta o zezwolenie nadania misiom imienia Teddy i tak się je nazywa do tej pory. I od stu lat misie towarzyszą dzieciom na całym świecie, dodając im otuchy, łagodzą lęk przed samotnością.

utworze Hansa Christiana Andersena „Opowieść o Matce”. Treść bardzo smutna, ale jakże wielkie przesłanie z niej płynie. Matka po stracie ukochanego dziecka, chce oddać wszystko co ma, aby je odzyskać. Pokonując różne przeszkody dociera do ogrodu śmierci, gdzie wśród wielu kolorowych kwiatów odnajduje biały, niewinny kwiat bijący sercem jej dziecięcia. Nadal próbuje walczyć o nie, lecz zobaczywszy w głębokiej studni przyszłe losy swego maleństwa, godzi się z najdoskonalszą wolą, wolą Bożą, i pozwala zabrać biały kwiatek do nieznannej krainy.

Widowisko zostało wystawione 9 grudnia na deskach sceny Gminnego Ośrodka Kultury. Jego reżyserem jest p. Elżbieta Owczarz, nauczycielka języka polskiego. Wśród licznej publiczności obecny był honorowy gość, Ojciec Filip Buczyński – założyciel i prezes Hospicjum, któremu przekazano symboliczny czek. Cały dochód z koncertu oraz datki zebrane w trakcie kwesty pod kościołem w tym samym dniu (1843 zł), wsparły konto Hospicjum.

Koncert, wzorem lat poprzednich, dedykowany był pamięci pierwszego dyrektora Gimnazjum w Końskowoli, Sławomira Skwarka, w piątą rocznicę śmierci.

BF

Potem wszyscy klaszcząc i skacząc zaśpiewali piosenkę „Gdy poczujesz szczęścia smak”. Ponieważ jednym z celów imprezy było pogłębienie wiadomości o niedźwiedziach – uczniowie słuchali różnych informacji i ciekawostek o tych ssakach. Sprawdzeniem ich wiadomości był konkurs 10 pytań, każda dobra odpowiedź nagradzana była drobnym upominkiem. Potem komisja ogłosiła wyniki konkursu plastyczno-literackiego i wręczyła nagrody. Nad wszystkim, jako specjalista od misi i niedźwiedzi, czuwał jubileuszowy Niedźwiedź – miś zrobiony specjalnie na stulecie swego święta. Uczestnicy zabawy mogli też sobie zrobić zdjęcia ze zgromadzonymi w sali misiami – można było mieć fotografię ze swoim ulubieńcem, albo z całą gromadą niedźwiedzi – coś czego w przyrodzie nikt nie chciałby chyba doświadczyć – wszyscy wiedzą bowiem doskonale, że choć tak przytulnie wyglądający – niedźwiedź może być niebezpieczny. Na zakończenie dzieci zjadły się smakołykami z „kącika z małym co nieco”. W Dniu Pluszowego Misia wszyscy bawili się misiowo!!

oprac: Anna Matraszek



Jury - dyr. A. Saj, dyr. B. Antolak i ks. Marcin - też lubi misie, i oczywiście dzieci

Formy zdobnictwa świątecznego, i ich interpretacje

Jak kwiaty są ozdobą roślin i Ziemi,
tak zwyczajnie doroczne są krasą domowego życia ludów
Zygmunt Gloger

W polskim kalendarzu to grudniowe Święta Bożego Narodzenia wiążą się z tradycją przekazywaną z pokolenia na pokolenie i stanowią o naszej tożsamości religijnej i narodowej.

Wigilia to dzień, w którym już od rana **przystraja się izbę biesiadną, ubiera choinkę.**

Po skromnym, postnym śniadaniu, złożonym np. z kartofli kraszonych olejem i żuru, kobiety przyozdabiały izbę. W chatach wiejskich wieszano nowe wycinanki: na ścianach między obrazami długie i wąskie tasiemki, a na belkach sufitu okrągłe gwiazdy. W niektórych domach np. w łowickim, domy były malowane wewnątrz i na zewnątrz w stylizowane niebieskie drzewka, które miały zapewnić mieszkańcom szczęście i chronić od złego.

Główną jednak ozdobą świątecznej izby jest **choinka**. Ale nie zawsze była to choinka stojąca. Dawniej wisiała pod pułapem i nosiła nazwę „**podłaźniczka**” czy (w zależności od regionu) „**podłaźnik**”, „**sad**”. „**Podłaźniczka**” nie jest drzewkiem w sensie dosłownym. Jest to raczej wierzchołek drzewka wieszany na wigilię pod soseną, szczytem w dół. Wieszano go zawsze blisko świętych obrazów, w rogu głównej izby, nad stołem. Stroikami były jabłka, orzechy, kwiaty z opłatków lub kuliste „**światy**” (ozdoby powstałe ze sklejonych elementów wyciętych także z opłatka). Czasem zawieszano też łańcuchy ze słomy. Każda z ozdób miała swoje znaczenie magiczne.

Ludową genezę obrzędowego drzewka podaje legenda: „Pewien niedźwiedź, chcąc uciąć Dzieciątka w szopie, wyrwał dla Niego w lesie choinkę. Była tak ciężka, że ciągnął ją za sobą po śniegu. W rzece zamoczył się jej wierzchołek. Potem gałązki zamarzyły. Gdy niedźwiedź dotarł na miejsce, nie mógł wyjść z podziwu. Choinka wyglądała w słońcu jakby była obsypana diamentami. Na dodatek usiadły na niej ptaki. Tak piękne drzewko ustawił niedźwiedź przy żłobku”. Stąd też wg legendy wzięło się strojenie choinki na Boże Narodzenie.

Inną genezę wigilijnego drzewka wskazał profesor W. Klinger. Miała nią być starogrecka „**eiresiona**” - gałązka oliwna lub laurowa, strojona w białe i czerwone wstęgi, owoce, pieczywo, naczynka z miodem i oliwą. To dożynkowe drzewko wnoszono do domów i świątyń w czasie święta Ponęprjów. Miało zaklinać urodzaj i rozsiewać błogosławieństwa ziemi.

Pierwotna treść zawsze zielonego drzewka łączyła się z kultem dusz zmarłych jako opiekunów domu i pól. Formą szczytkową jest u nas tzw. „**maik**”, „**gaik**”, „**nowe latko**” - czyli przystrojona choinka lub gałązka, którą dziewczęta noszą „**po domach**” na początku wiosny. Ma ona zaklinać dobre siły budzącego się życia w przyrodzie po złej zimie.

Z tych to form wyrosło bożonarodzeniowe drzewko, od niedawna jako stojąca choinka.

Pierwsze choinki o znanym nam dzisiaj wystroju przysły do Polski z Niemiec dopiero w połowie XIX wieku, a na wsi pojawiły się w okresie międzywojennym. U nas jest to zawsze drzewko szpilkowe, najczęściej świerk lub sosna, nieraz jodła.

Nie są to gatunki przypadkowe. Ze **świerka**, np. góral wróży

w wigilię pogodę na cały nadchodzący rok. Robi na pniu 12 zaciosów oznaczających miesiące, a potem obserwuje, który z karbów zaleje się żywicą. Na tej podstawie wróży, który miesiąc będzie suchy, a który mokry. W okolicach Ropczyc na podstawie rozmieszczenia szyszek na dole, w środku i na wierzchołku świerka, przepowiadają, jak duże będą mrozy na początku, w środku i na koniec zimy. O świerku, jako siedlisku duchów mówią też niektóre podania niemieckie.

Również tajemne moce zawiera **jodła**. U dawnych Germanów i Skandynawów drzewko to, podobnie jak dąb, było święte bo zamieszkałe przez bogów. Stąd może wierzenie, że spod zranionej kory jodły płynie krew.

Jodła miała też związek z dawnymi zwyczajami pogrzebowymi. Pogańskie wierzenia i legendy chrześcijańskie z biegiem czasu przenikały się tworząc ciekawe interpretacje. I tak, z jodły zrobiony był krzyż niesiony przez Chrystusa na Golgotę. Odkąd zaś krew Boża spłynęła po jodle, zielen jej stała się wieczna.

Strojenie drzewka też różnie sobie tłumaczono. Nadal jednak podstawowe ozdoby mają istotne znaczenie magiczne, o którym może nie wszyscy pamiętają.

Jabłko - W czasach, gdy ucztą wigilijna była ucztą zaduszną, jabłko, podobnie jak fasola i groch, mogło być pokarmem dla bogów.

Orzech - W północnej i środkowej Europie ma sprowadzać urodzaj w sadach, stręczyć małżeństwa, sprowadzać miłość.

Odgrywa więc dużą rolę w magii erotycznej i wróżbach. Służy jako afrodyzjak oraz przedmiot podarunków dorosłej młodzieży w Boże Narodzenie i Nowy Rok.

Oplutek - Ozdoby wykonane z opłatka sprowadzały na dom błogosławieństwo Boże, dostatek, spokój, zapewniały szczęście, miłość wzajemną i harmonię. Dlatego starano się, żeby przetrwały jak najdłużej.

Ogień - Ponieważ wierzono, że odwraca zło i nieczyste duchy, a sprowadza powodzenie - chętnie zapalano **świeczki** na choince.

Właśnie świeczki zatknięte w jabłko na zrękwiniach w Jugosławii miały też zapewniać powodzenie. Podobnie świeczka lojowa płonąca w środku kurpiowskiego kołacza, czy świeczki w korowaju na Ukrainie lub chlebie weselnym w Niemczech.

Innym, ważnym środkiem magicznym było też obsypywanie „**podłaźników**” zbożem lub słomą (stąd ozdoby ze słomy, łańcuchy, drobne zabawki), mając przez naśladowanie obfitości sprowadzić dostatek, bogactwo i urodzaj.

Złą przyszłość z kolei wróżyło, gdy „**podłaźnik**”, czy choinka przedwcześnie uschły.

Drzewko służyło też i do innych, niż dekoracja, celów. Skruszone gałązki były lekarstwem na uroki, okadzano nimi chorych. Sama choinka, zatknięta w lecie w zbożu lub lnieniu, odwracała urok złych oczu.

„**Podłaźnik**”, a potem choinka znajdowały się w izbie najczęściej do Nowego Roku lub Trzech Króli. Tak długo też leżał chleb na wigilijnym stole, „**żeby stary chleb doczekał się nowego**”.

Halina Solecka, etnograf



WERNISAŻ PANA HENRYKA

Wspomnienie lata

Maluję tak jak widzę, jak czuję...
a przeżywam wszystko bardzo mocno.
Paul Cezanne

W piątkowe popołudnie, 7 grudnia, miłośnicy sztuki mieli okazję uczestniczyć w wernisażu wystawy malarstwa, Henryka Czarnobila, który bardzo sobie ceni związki z Końskowolą.

Henryk Czarnobil – urodzony w Skowieszynie, mieszka i tworzy w Puławach. Jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji UMCS w Lublinie. Prawnik z wykształcenia, z powołania – artysta malarz. Do malowania obrazów dochodził metodą prób i błędów. Motywem jego twórczej pasji stał się świat, który przemija – świat zapamiętany z dzieciństwa.

Przytacza wspomnienia, kiedy to chodził do szkoły powszechnej w niedalekiej Końskowoli. Zaprzyjaźnił się z klasowym kolegą, który czasami zapraszał go do swojego domu. Podczas takich odwiedzin urzekł go obrazek namalowany na przyczółku łóżka, a przedstawiał las i ścieżkę wśród pól i brzozę. Nie mógł wyjść z podziwu, że to ręcznie namalowany obrazek w dodatku farbami olejnymi. Dziwiło go to, że taką zwykłą przyrodę można tak pięknie namalować. Takie obrazy otaczały go zewsząd, każdego dnia, m.in. w drodze do szkoły.

Swoją rozwój plastyczny zawdzięcza też nauczycielowi sztuki powszechnej Panu Sałacińskiemu.

Uczestnik 17 plenerów międzynarodowych, w tym: trzy na Białorusi, trzy na Węgrzech, jeden na Ukrainie – Odessa, oraz dziesięć w Puławach. Plenery to jego Akademia Plastyczna.

Na swym koncie ma już 17 wystaw indywidualnych, w tym dwie w Leicester – Anglia, oraz 22 wystawy zbiorowe.

Uprawia głównie malarstwo sztalugowe, a jego prace znajdują się w zbiorach prywatnych w Anglii, Niemczech, na Węgrzech i w Polsce.

Na wystawie w Końskowoli pan Czarnobil prezentuje tylko część swoich prac – 30 obrazów, które można oglądać do końca grudnia. Zapraszamy.

EU



To, że mogę realizować swoją pasję, zawdzięczać również żonie - mówi pan Henryk

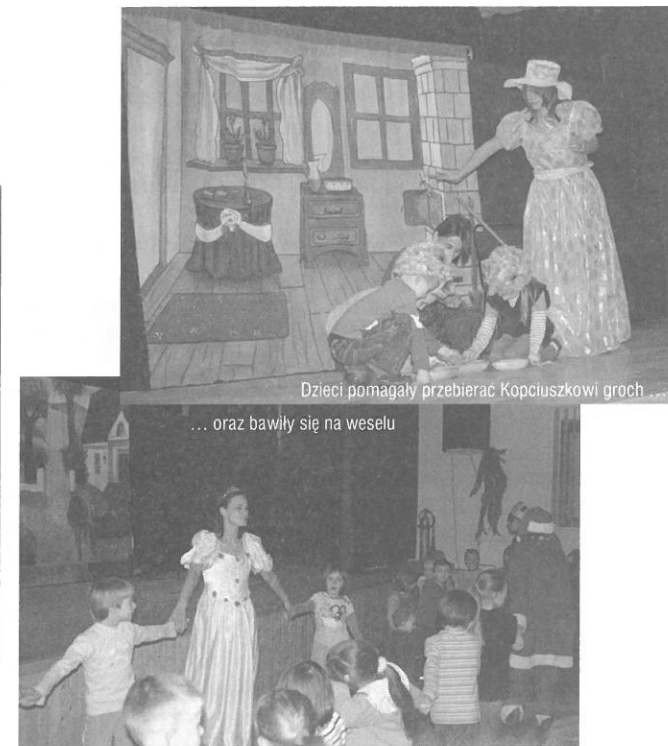
Dzieci ze szkół w Pożogu i Chrzęchowie uczestniczyły latem w nowej formie zdobywania wiedzy, „zielonej szkole”. Spędziły siedem dni na wyjeździe do Karpacza, pobierając naukę i jednocześnie zwiedzając uroczyska zakątki, w tym czeskie Skalne Miasto. To, co tam widziały utrwaliły na zdjęciach. Obecnie nadeszła pora na podzielenie się tymi wrażeniami z rodzicami i kolegami z Końskowoli. Uczyniły to w Gminnym Ośrodku Kultury, wystawiając blisko 100 pięknych zdjęć oraz 20 prac plastycznych. We wspomnieniowym spotkaniu w dniu 5 grudnia, wzbogaconym prezentacją multimedialną, uczestniczyło wiele osób przeżywając na nowo radosne, spędzone na górskich wędrówkach, chwile. Zdjęcia z pięknymi widokami można oglądać na wystawie w GOK.



Kopciuszek na Mikołaja

Prezent może mieć różną formę, nie tylko tą materialną w postaci zabawek czy słodyczy, ale też duchową. Taką właśnie formę prezentu wybrał Gminny Ośrodek Kultury dla dzieci z okazji Mikołaja, zapraszając artystów teatru ART-RE z Krakowa. 6 grudnia, dzieci powitane przez Mikołaja rozdającego cukierki, obejrzały sztukę „Kopciuszek”, uczestnicząc aktywnie w balu z księciem. Szukały też pięknej księżniczki o małej nóżce, na którą pasowałyby złoty pantofelek. Zabawa była przednia, ci którzy w niej nie uczestniczyli niech żałują, bo następny Mikołaj dopiero za rok.

BF



Dzieci pomagały przebierać Kopciuszkiowi groch...

...oraz bawili się na weselu

Sebastian i Damian znowu górą!

Listopad to bardzo intensywny miesiąc dla zawodników Klubu Centrum Tang Soo Do. Najpierw wyjazd do Holandii, potem Mistrzostwa Polski w kick boxingu, zawody w Brodnicy, wreszcie I Opolski Międzynarodowy Turniej Taekwondo. Te ostatnie zawody w Opolu to bardzo prestiżowa impreza organizowana przez Opolski Klub Taekwondo we współpracy z Polską Unią Taekwondo. Mają one już swoją tradycję, choć w tym roku zmieniono nazwę. Zawody w Opolu rozgrywane były w dniach 23-25.11.2007 r. i zgromadziły 330 zawodników z Polski, Kazachstanu i Austrii. Nie zabrakło w nich także reprezentantów końskowolskiej sekcji Tang Soo Do. Jak zwykle nie zawiedli nasi najlepsi zawodnicy Sebastian Chudzik i Damian Gębal!

Sebastian wywalczył brązowy medal w semi contact, a w formule light contact zdeklasował rywali bezapelacyjnie zdobywając złoto. Pecha miał Damian Gębal, którego kontuzja wykluczyła z walki o medale w konkurencjach walk. Jednak i on zdobył zasłużone srebro w konkurencji układów otwartych Kadetów. Bez przesady można powiedzieć, że zarówno Damian Gębal, jak i Sebastian Chudzik stali się „etatowymi” zdobywcami tytułów i medali dla Klubu Sportowego Centrum Tang Soo Do. Tym razem zasługują na szczególne słowa uznania, ponieważ zawody w Opolu gromadzą naprawdę znakomitych zawodników i stoją na wysokim poziomie. Ogólnie w zawodach opolskich wystartowało 6 przedstawicieli Polskiej Federacji Tang Soo Do zdobywając łącznie 10 medali, z czego aż 3 przypadło zawodnikom z Końskowoli.

W dniach 1-2 grudnia 2007 roku nasz reprezentant Sebastian Chudzik wziął także udział w IX Otwartym Turnieju Taekwondo "Puchar Świdnika '2007". Start w tych zawodach,

organizowanych przez zaprzyjaźniony Klub LKSW Dan i Piotra Bernata, stał się już naszą tradycją. Tym razem nie wystartował kontuzjowany Damian. I tu Sebastian pokazał klasę zdobywając pierwszego dnia zawodów 3 miejsce



Damian i Sebastian z zawodnikami z klubu

w walkach indywidualnych w formule light contact, 2 miejsce w doublematch (walki parami) oraz 3 miejsce w walkach drużynowych. Nie gorzej spisał się także drugiego dnia zdobywając srebro w skoku dosiężnym (wykonał skok na wysokość 2,30 metra – sam ma 153 cm wzrostu!). Sebastianowi przypadł także zaszczytny tytuł Najlepszego Zawodnika Turnieju.

Przed Klubem Centrum Tang Soo Do jeszcze tylko start w I Otwartym Mikołajkowym Pucharze Łopiennika w Taekwondo 9.12.2007 r., a potem zasłużony odpoczynek. Następna impreza, w której weźmiemy udział to I Otwarte Mistrzostwa Polski Tang Soo Do organizowane przez nasz Klub 24 lutego 2008 roku w Puławach.

Marcin Kostyra

Przysłowia na grudzień

- *Wzیمie odkryte ucho, to w lecie sucho.*
- *Kto bez kożucha tę zimę przechodzi, po świętym Janie ciepło mu zaszkodzi.*
- *Zimę poznasz z drzew naciętych: jeśli jest jodła sucha, nie bardzo trzeba kożucha.*
- *Jak się Adam z Ewą zgłosi, tak się koniec grudnia nosi.*
- *Gdy choinka tonie w wodzie, jajko toczy się po lodzie.*
- *Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi, Zmartwychwstaniu śnieg z deszczem przeszkodzi.*
- *Jak w Młodzianków (28) mgła i deszcz, to młodzież choruje też.*
- *Czy rok był suchy, czy było błoto, nigdy w Sylwestra nie będzie padało złoto.*
- *O tyle stajesz się z dnia na dzień piękniejszy, o ile wzrasta w tobie miłość. Bo miłość jest ozdobą duszy, jest jej pięknem - św. Augustyn*

Fraszki

Henryk Barankiewicz

Punkt widzenia

*Powiedział mi pewien Maciuś
Bez żadnej z mej strony zachęty
Że nie Piotr, nie Paweł, i nie Walenty
Lecz Mikołaj jest najważniejszy święty.*

Mowa

*Tylko wtedy skarbem jest mowa
Jeżeli mówiący jest odpowiedzialny
Za wypowiedane słowa.*

WYDAWCA: GMINNY OŚRODEK KULTURY

Redakcja:

Bożenna Furtak (redaktor naczelny),

Teresa Dymek, Anna Matraszek

Rysunki: Elżbieta Urbanek

Zdjęcia: Teresa Orłowska

Stali współpracownicy: Genowefa Flis, Małgorzata Szypra, Jan Białowas, Dorota Chyl, Przemysław Pytlak, Anna Kaczmarska

Adres redakcji: Gminny Ośrodek Kultury, 24-130 Końskowola, ul. Lubelska 93, tel. 88-162-69, e-mail: gok_konskowola@post.pl

Skład i druk: Drukarnia ELKO w Końskowoli

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów, adiacji materiałów i zmiany tytułów.

Z żałobnej karty

Rubryka oparta na informacjach od Czytelników

Z grona żyjących odeszli

Jędrak Jan	(54)	Stary Pożóg
Rusek Tadeusz	(79)	Nowy Pożóg
Ciupak Bogusław	(66)	Końskowola
Kłopot Celina	(57)	Końskowola
Wiejak Czesław	(48)	Witowice
Kiernicki Stanisław	(55)	Nowy Pożóg

Mundurki, ale tylko częściowe

Granatowy fartuszek z długim rękawem i codziennie zmienianym białym kołnierzykiem – to szkolny strój z przed wielu lat, zarówno dla dziewcząt jak i chłopców. W szkole średniej doszła jeszcze tarcza na rękawie, obowiązkowo przyszyta, a zimą granatowy, filcowy beret na głowie. Żadna licealistka nawet nie śmiała marzyć o makijażu, ta w maturalnej klasie również. Jednym słowem obowiązywała zasada: skromnie i schludnie, bez wyróżniania się.

Ten stereotyp już dawno przeszedł do lamusa. Dzisiejsza szkoła to, bez wahania rzecz można, rewia mody. Ale chyba o niej też można już mówić w czasie przeszłym. Bowiemy były minister edukacji chciał koniecznie szkoły na nowo umundurować. Słynnego ministra już nie ma, a co z mundurkami? Nowa pani minister podtrzymała decyzję swojego poprzednika, a zatem mundurki obowiązują.

Jak wyglądają uczniowie w naszych, gminnych szkołach w roku szkolnym 2007/2008? Otóż wreszcie wszyscy uczniowie są umundurowani. Choć odpowiednie

postanowienia w tej kwestii podjęto już dawno, oczywiście w porozumieniu z rodzicami, to firmy odzieżowe wywiązały się ze zobowiązań wobec szkół z dużym opóźnieniem. Od początku września jednolity strój (ale tylko częściowy) noszą uczniowie ze szkół w Końskowoli, Sielcu i Skowieszynie. We wszystkich tych placówkach obowiązkowym strojem jest granatowa kamizelka, a reszta dalej dowolna. Placówki Zespołu Szkół w Końskowoli, a więc podstawówka i gimnazjum, różnią się tylko logiem przypinanym do kamizelki. Uczniowie z Pożoga (dopiero od listopada) mogą się pochwalić najbardziej okazałym mundurkiem, na który składa się niebieska bluzeczka polo z logiem szkoły, granatowy sweterek i układana spódniczka w kratę dla dziewczynek. Zaś w Chrzęchowie obowiązuje dżinsowa kamizelka.

Jak się prezentują uczniowie? Tak, jak na załączonych zdjęciach.

B.F.

Takie mundurki noszą uczniowie



szkół w Końskowoli i Sielcach



szkoly w Pożogu



szkoly w Chrzęchowie



szkoly w Skowieszynie



*Radosnych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęścia w Nowym 2008 roku*

*Członkom, Klientom i Czytelnikom życzą:
Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy
Banku Spółdzielczego w Końskowoli*

*W roku 2007 przygotowaliśmy wiele nowych produktów z myślą o naszych Klientach między innymi:
Kartę kredytową VISA Classic, Kredyt Hipoteczny, SMS Banking, bezpłatne doładowania telefonów
komórkowych.*

*Nadchodzący rok 2008 będzie rokiem w którym planujemy dalej rozwijać nasze produkty, aby
stanowiły atrakcyjną ofertę dla obecnych i przyszłych Klientów.*

BANK SPÓŁDZIELCZY W KOŃSKOWOLI

